Cena pojedyńczego Nr. 30 gr.

Rok III. Radom, marzec 1927 r. Nr. 6

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA", GIM. PAŃSTW. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

Nasz uczeń o sobie.

Każda praca w każdym zawodzie dopiero wtedy będzie owocną, kiedy pracownik dokładnie pozna warunki swej pracy. Bez dokładnej znajomości maszyn żaden pracownik fabryczny nie będzie mógł wykonać dobrze żądanej od niego pracy.

Poznanie warunków pracy jest tem ważniejsze, jeżeli przedmiotem urabiania są istoty żyjące, od których odpowiedniego ukształcenia zależy przyszłość społeczeństwa.

To też głównem zadaniem pracowników szkoły polskiej powinno być dokładne wniknięcie w warunki bytu codziennego swoich wychowanków, bo to dopiero da im możność zastosowania odpowiednich metod w swojej pracy.

Nauczycielowi więc przedewszystkiem chodzić powinno o to, aby ustalić całokształt fizjognomji świata uczniowskiego, bo dopiero wtedy może znaleść i ustalić odpowiednie sposoby oddziaływania na uczniów, od których rozumnego doboru przecież cała przyszłość szkoły naszej zależy.

Warunki te najlepiej przedstawić może uczeń sam, bo sam ich codzień doświadcza na sobie, i z tego codziennego doświadczenia, odpowiednio do swego rozwoju umysłowego, zna ich dodatnie i ujemne skutki.

Temu celowi niechaj posłuży niżej zestawiona ankieta szkolna, w której uczeń sam mówi o sobie i swoich warunkach bytowania.

Zacznijmy więc od oświetlenia podstawowej komórki życia społecznego — rodziny ucznia.

Zajmijmy się jego rodzicami, i to w pierwszym rzędzie ich środowiskiem pracy zawodowej, które przecież w dużej mierze wpływa na ukształtowanie psychiki ucznia.

Zawód rodziców.

Klasa	Urzędnicy państwowi i komunalni	Rzemieślnicy	Kupcy	Rolnicy	Właściciele ziemscy	Urzędnicy prywatni	Wojskowi	Wolne zawody akademickie	Nauczyciele	Różne	Razem
I	15	5	2	3	—	5	2	4	2	—	38
II	19	8	1	4	1	3	1	—	1	2	40
III	17	17	3	5	2	7	—	1	3	—	55
IV	19	9	4	7	2	4	1	1	—	—	47
V	21	7	3	9	—	3	1	3	2	—	49
VI	11	9	3	5	—	4	1	—	7	—	40
VII	5	6	1	4	1	5	—	—	1	—	23
VIII	8	9	1	3	1	1	—	—	2	—	25
Razem	115	70	18	40	7	32	6	9	18	2	317

Niemniej ważną rolę w życiu ucznia odgrywają normalne warunki życia rodzinnego, mianowicie pełnia opieki rodzicielskiej, która często wskutek śmierci jednego z rodziców staje się znacznie mniej intensywną, lub też wskutek śmierci ojca i matki prawie zupełnie ustaje. Stan, panujący pod tym względem w naszej szkole, wykazuje następująca statystyka:

Klasa	Rodzice żyją	Ojciec nie żyje	Matka nie żyje	Bez ojca i matki	RAZEM
I	28	7	3	—	38
II	36	4	—	—	40
III	45	7	1	2	55
IV	40	4	3	—	47
V	34	9	3	3	49
VI	28	8	4	—	40
VII	15	6	2	—	23
VIII	18	5	1	1	25
Razem	244	50	17	6	317

A ponieważ głównem zadaniem szkoły średniej ogólnokształcącej jest wychowanie inteligenta zawodowego, który w przyszłej swojej pracy życiowej ma być świecznikiem narodu— to też wielkie znaczenie dla pracy w tej szkole posiada stwierdzenie faktu, czy materjał uczniowski wykazuje pewną dziedziczność kultury umysłowej—czy też szkoła zmuszona jest uprawiać ugory, co oczywiście w wielkiej mierze wpłynąć musi na sposób pracy i jej mniej lub więcej dodatnie wyniki.

To zagadnienie wyświetli nam następna tabelka statystyczna:

Stopień wykształcenia rodziców.

Klasa	Ukończone wyższe uczelnie	Ukończone średnie uczelnie	Niższe wykształcenie	Razem
I	9	6	23	38
II	5	4	31	40
III	2	5	48	55
IV	4	7	36	47
V	6	5	38	49
VI	5	5	30	40
VII	3	2	18	23
VIII	3	3	19	25
Razem	37	37	243	317

Przechodząc od oświetlenia spraw osobistych do materjalnych warunków bytowania ucznia, zwróciłem w przeprowadzonej przezemnie ankiecie uwagę na stosunki mieszkaniowe ucznia, które w czasach powojennych znacznie się pogorszyły. I tak następna tabliczka statystyczna wykazuje warunki mieszkaniowe ucznia w domu rodziców, bez względu na to, czy w Radomiu mieszkają u rodziców, czy też na stancji.

Warunki mieszkaniowe w domu rodziców:

Klasa	Ponad 2 pokoje	2 pokoje	1 pokój	Razem	Uwagi
I	14	9	15	38	W jednopokojowych mieszkaniach mieści się 3 — 10 osób. W wielu wypadkach pokoje bez kuchni.
II	8	16	16	40	
III	16	13	26	55	
IV	18	14	15	47	
V	19	11	19	49	
VI	12	17	11	40	
VII	11	4	8	23	
VIII	8	10	7	25	
Razem	106	94	117	317	

Z ogółu uczniów naszych mieszka 60 na 37 pojedyńczycn stancjach. U 11 osób, utrzymujących się ze stancji, mieszka 29-ciu chłopców. Na stancjach tych, z wyjątkiem jednej, mieszkają uczniowie różnych szkół radomskich. U 4 nauczycieli i jednej wdowy po nauczycielu mieszka 5 uczniów. Na tych stancjach mieszkają uczniowie pojedyńczo, z wyjątkiem jednej, gdzie mieszkają także uczniowie ze szkoły rzemieślniczej i technicznej. U 13 urzędników mieszka 19 uczniów. Na stancjach tych, z wyjątkiem jednej, mieszkają tylko uczniowie naszej szkoły. W 4 rzemieślniczych rodzinach mieszka 4 uczniów, tylko jedna z tych stancji wykazuje poza naszymi uczniami uczniów innych szkół radomskich. Wreszcie u 1 właścicielki nieruchomości mieszka 1 uczeń, u 2 kupców — 2 uczniów.

Z ogólnej liczby mieszkających na stancji uczniów pozostaje 33 na tak zwanem „własnem życiu". Ojciec przywozi co czwartek prowianty — uczeń sam dba o ich przygotowanie do spożycia, czasem ugotowaniem obiadu z tych dowiezionych prowiantów zajmuje się osoba, utrzymująca stancję. Uczniowie ci płacą za kąt do spania 13—23 zł. miesięcznie. 23 uczniów jest na tak zwanej „pełnej stancji", za którą płacą od 60 — 130 zł., w tej liczbie 3 jada obiady na mieście.

Wobec takiego postawienia w praktyce kwestji stancji, nie należy się dziwić, że 30 uczniów skarży się w ankiecie na niedostateczne odżywianie.

Na skutek takich warunków należało także zapytać w ankiecie uczniów o to, czy mają możność kupienia sobie wszystkich książek i czy mają możność spokojnego odrabiania lekcyj w domu.

Na pierwsze pytanie 73 uczniów odpowiedziało przecząco— na drugie 34 przecząco.

Na zapytanie, ile czasu zużywają na odrabianie lekcyj w domu, z odpowiedzi uczniów obliczono następujące przeciętne cyfry: w klasie I — 2,4 godz.; w klasie II — 2,4 godz.; w klasie III — 3,6 godz.; w klasie IV — 4 godz.; w klasie V — 3,5 godz. w klasie VI — 4,5 godz.; w klasie VII—4 godz.; w klasie VIII — 3 godziny.

Ostatnie pytanie ankiety — może mniej ciekawe, ale ilustrujące dążności młodzieży naszej — dotyczyło wyboru zawodu. na pytanie to otrzymałem odpowiedzi, uwidocznione w niżej podanej tabliczce.

WYBÓR ZAWODU.

KLASA	Teologja	Filologja	Prawo	Medycyna	Farmacja	Chemja	Przyroda	Matematyka	Historja	Politechnika	Leśnictwo	Rolnictwo	Handel	Malarstwo	Wojsko	Weterynarja	Niezdecydow.	Razem
I	4	—	2	2	1	—	1	—	—	5	1	—	—	1	10	—	11	38
II	8	1	—	5	—	—	—	—	—	5	1	—	—	—	3	—	17	40
III	4	—	2	—	—	—	—	—	—	8	—	—	2	—	8	—	31	55
IV	4	—	1	5	2	—	—	—	—	3	2	—	—	1	7	—	22	47
V	2	1	3	2	—	1	—	—	—	2	—	—	—	—	9	—	29	49
VI	3	1	1	3	—	1	—	1	3	6	2	—	1	—	5	1	12	40
VII	—	3	—	4	—	1	—	—	—	1	1	1	—	—	1	1	10	23
VIII	—	3	1	3	—	—	—	1	1	2	2	1	2	—	6	—	3	25
Razem	25	9	10	24	3	3	1	2	4	32	9	2	5	2	49	2	135	317

Ankieta była anonimowa, uczniowie mieli możność zupełnie szczerego wypowiedzenia się.

Po dokładnem rozważeniu wszystkich powyższych danych statystycznych nie zadziwi z pewnością nikogo następna tabelka statystyczna, wykazująca więcej lub mniej normalne przechodzenie ucznia z klasy do klasy

KLASA	Postępują normalnie	Stracili 1 rok	Stracili 2 lata	Stracili 3 lata
I	34	4	—	—
II	34	6	—	—
III	39	14	2	—
IV	28	16	3	—
V	27	9	13	—
VI	19	16	4	1
VII	14	3	5	1
VIII	8	16	1	—
Razem .	203	84	28	2

Przeciętny wiek naszych uczniów przedstawia się w dniu 1 marca r. b. według klas, jak następuje: klasa I — 11,4 lat; klasa II — 11,7 lat; klasa III — 13,9 lat; klasa IV — 15,0 lat; klasa V — 16,3 lat; klasa VI — 17,2 lat; klasa VII — 17,9 lat; klasa VIII — 18,9 lat.

Wogóle statystyka powyższa wykazuje, że praca nauczyciela w polskiej szkole średniej nie jest łatwą. Materjał uczniowski jest często bardzo ciężki, pomoc wychowawcza domu zawodzi w wielu wypadkach, choćby tylko dla ciężkich warunków materjalnych i mieszkaniowych.

Na szkole spoczywa prawie cały ciężar wychowywania tej młodzieży poza trudnymi warunkami nauczania, w których, przed wojną, w normalnych warunkach, dom rodzicielski przez odpowiedni wpływ, był prawie zawsze wielką pomocą. Dziś ten wpływ domu rodzicielskiego ujawnia się tylko w niedużej ilości wypadków*).

Józef Jentsch.

*) Odpowiedzi na pytanie, które przedmioty sprawiają trudność, nie podaję, ponieważ uczniowie w odpowiedzi wyliczyli tylko stopnie niedostateczne. (porównaj tabelkę niedostatecznych N-r 5 „Filarety").

Artur Grottger.

(W 90-tą rocznicę urodzin, a 60-tą śmierci).

Wiek XIX dał nam szereg nazwisk, o których mówimy ze czcią i dumą. Równocześnie niemal wyrosły trzy potęgi w zakresie poezji: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Sława muzyczna Chopina obiegła cały świat. Nie brak nam i malarzy: Matejko, Grottger. Jeden niesie obrazy, obwołujące naszą świetną przeszłość. Drugi opowiada nam rzeczy rozdzierająco smutne, głęboko tragiczne. Obadwaj wielcy, a tak bardzo różni.

„Sielskie i anielskie" były lata dziecięce Grottgera. Stary dwór wiejski w Ottyniawicach, we wschodniej Galicji, był jego gniazdem rodzinnem. Urodzony w 1837 r., jako syn Józefa i Krystyny, z domu Blahao de Chodietow, przyniósł na świat wątłe ciało, bystre oczy pod wypukłem czołem, duszę wrażliwą i zadziwiającą łatwość odtwarzania rzeczy widzianych i niewidzianych. Mały, bo 10-cio letni Acio maluje scenę, przedstawiającą wieszanie szpiega rosyjskiego przez polskich ułanów. Tematu do tego obrazu i wielu innych z tych czasów dostarczał mu ojciec, uczestnik powstania 1831 r. Ojciec też wspiera pierwsze kroki dziecka, zwracając oczy jego na naturę, tę wielką mistrzynię każdego artysty.

Na wiosnę 1851 r. ukazuje się po raz pierwszy w lwowskim salonie sztuki olejny obraz czternastoletniego Artura Grottgera, i od tej chwili zaczyna się jego działalność malarska. Jednak chłopiec nie ma środków na kształcenie się w wyższych uczelniach i tu przypadek przychodzi z pomocą, mianowicie: daje mu możnego opiekuna w osobie cesarza austrjackiego Franciszka Józefa. Ten przeznacza mu na wyższe studja 20 florenów miesięcznie. Grottger udaje się do krakowskiej szkoły Sztuk Pięknych. Tu kończy się jego dzieciństwo „sielskie i anielskie", a zaczyna młodość „górna i chmurna", wiodąca — ku szczytom.

Z całym młodzieńczym zapałem rzucił się Grottger do pracy. Postępy, jakie czynił, zdumiewały profesorów i kolegów. U jednego z nich zbierano się, żeby wspólnie bawić się i pracować. I w tej to koleżeńskiej pracowni powstawały całe szeregi szkiców i obrazków o ulubionej Grottgerowi wojennej treści. W tym

czasie umiera mu ojciec, a Artur, po kilkumiesięcznym pobycie we Lwowie, wyjeżdża na wyższe studja do Wiednia. Tu, jako siedemnastoletni chłopiec, w nieodpowiednich warunkach tworzy kilka dzieł, a tematu dostarcza mu „Reduta Ordona“ i „Konrad Wallenrod“. Obrazy te doznały bardzo chłodnego przyjęcia na wystawie w Krakowie, więc na przyszły rok artysta osobiście zawozi do Krakowa swoją ostatnią wiedeńską pracę p.t. „Szkoła szlachcica polskiego“. Praca ta zyskuje nowy rozgłos Grottgerowi i podnieca do dalszej twòrczości. Tegoż roku wyjeżdża do Monachjum na otwierającą się właśnie wystawę sztuki niemieckiej. Tu Grottger odnosi tryumf całkowity. Obraz jego olejny „Spotkanie Jana Sobieskiego z cesarzem Leopoldem“ zyskuje pierwszą nagrodę i zostaje nabyty do muzeum narodowego w Pradze Czeskiej. Grottger następnie osiada na stałe w Wiedniu i tu sprowadza matkę i siostrę. Troska o byt materjalny zmusza go do pracy. Wojna między Francją i Austrją dostarcza mu tematòw. Tworzy około 300-tu rysunków, z których „Zdobycie mostu“ zasługuje na szczególniejszą uwagę. Prócz tego maluje olejno obraz o głębszej wartości artystycznej i narodowej „Modlitwa konfederatów barskich“, a następnie „Modlitwa rolnika“. Rok 1861 w Warszawie dostarcza malarzowi — patrjocie kilka tematów, które wyzyskuje, wydając album p. t. „Warszawa“. Dzieło to rozchodzi się niemal po całej Europie, przysparzając artyście coraz większego rozgłosu, a zachęcając do coraz intensywniejszej pracy. Jednak największem dziełem Grottgera jest cykl 8-iu obrazów p. t. „Polonia“, przedstawiający wypadki z 1863 r. Nadmierne wysiłki podkopały wątły organizm artysty, jednak duch nie słabnie, a improwizuje cudną w pomyśle „Walkę“ i „Pojednanie“. Wreszcie w roku 1864 hr. Palffy, nabywca „Polonji“, (bo co cenniejsze dzieła Grottgera nabywali cudzoziemcy) zabiera go do Wenecji i tu artysta spędza kilka rozkosznych tygodni. W tymże roku zostaje przyjęty oficjalnie do grona młodych artystów i literatów z Anczycem, Szujskim i Matejką na czele. Tworzy jeszcze w Wiedniu prześliczny szkic „Pochód na Sybir“, a w roku 1865 opuszcza Wiedeń wraz z biedą i sławą, temi nieodstępnemi towarzyszkami artystów, i przenosi się do Śniatynki, podkarpackiej wsi Stanisława Tarnowskiego.

Na balu we Lwowie poznaje śliczną szesnastoletnią p. Wandę Monne, która, jako narzeczona, do końca życia zostaje jego gwiazdą przewodnią. To też okres ten jest płodny w obrazki o różnej treści, a z nich cykl „Lituania", „Powitanie", „Córka króla Popiela" są wybitniejszemi. W grudniu zaś 1866 r. udaje się na krótki pobyt do Paryża, a po powrocie zaczyna arcydzieło — cykl, składające się z 11-tu obrazów p. t. „Wojna". Dzieło to kończy, goniąc ostatkami sił, jednak za fundusz zdobyty za „Wojnę" od Frańciszka Józefa, który dzieło to nabył do swoich zbiorów, przyjaciel Grottgera Krajewski wywozi go do Pau, na południe Francji, lecz wkrótce, bo w grudniu 1867 r. Grottger umiera.

Tak mu było w losach zapisane: wziąść w siebie ból i tragedję swego narodu — wyspiewać pieśń nieśmiertelną i ledz, jak dzwon rozbity.

Tadeusz Filipczak.

Z teki Krysi.

Margerity.

W szklanym dzbanku, na stole, białe margerity,
Jeszcze pachnące polem, ktoś postawił z rana,
Świat był szary i mgłami sennemi spowity,
Gdym je tutaj ujrzała, szczęściem roześmiana.

I dzień cały wśród godzin powolnych udręk.
Promieniały mi listków bielą polne kwiaty,
I marzenia me były jak margerit pęki,
A tęsknoty, jak płatków drobnych rój skrzydlaty.

W szklanym dzbanku, na stole, zwiędły margerity,
Zwiędły któregoś rana — opadły — omdlały;
Dnia tego ten świat szary i mgłami spowity
Przy tych kwiatach uwiędłych zdał się dziwnie mały.

Marzenie.

Nad gwar wielkiego miasta — ku księżyca stronie —
Bajkę mojego serca rozsnuwam, jak przędzę,
Do gwiazd płonących w ciszy tęskne wznoszę dłonie,
Nad pijany śmiech życia, jego ból i nędzę.

I na niebie rozsnuwam srebrną sieć marzenia,
W rozpięte nici łowię gwiazdy spadające —
I drżącym w piersi szeptem cichego westchnienia
Strącam z niebios na ziemię rosy łzy błyszczące.

STARY DZIWAK.

NOWELA.

Już miało się ku zachodowi.

Purpurowa tarcza słoneczna rozpływała się w oślepiających promieniach, które swawolnie igrały z mieniącemi się wodami zwierciadlanej powierzchni morza. Gdzieś, hen na widnokręgu, ciągnął się, migotający przeróżnemi barwami, szeroki gościniec światła, który, na podobieństwo lawy wulkanicznej, w ustawicznym był ruchu. Ciemno-szmaragdowe wody falującej toni wyglądały jak misa wypełniona przez Stwórcę, roztopiona w dziennym żarze purpurą i złotem, tworzących razem mieszaninę przecudnych barw i odcieni. Cały świat, przepojony złotem i czerwonością, wyglądał jak w bajce. Zdawało się, że wszystko wokół drga i mieni się wszystkiemi barwami tęczy.

Daleki poszum morza odzywał się złowrogo, zakłócając ciszę wioski rybackiej, rzuconej przez Opatrzność nieco dalej od brzegu. O obecności ludzkich osiedli w pobliżu świadczyły tylko coraz bardziej ciemniejące w oddali kontury niskich chat rybackich i tu i ówdzie słabe światełka, z trudem przesiąkające przez nawpół wybite, małe okienka domostw wioskowych..

Mieszkańcy wioski już powrócili z popołudniowego połowu. Jedynie stary Jan, zwany powszechnie samotnikiem, otaczany przez podania nimbem tajemniczości, błąkał się jeszcze po morzu w pobliżu wybrzeża, na swej starej łodzi, którą teraz kierował do brzegu.

Zresztą na morzu czuł się stary Jan lepiej jak w domu, który stale wionął pustką i nędzą. On ujrzał życie poraz pierwszy na morzu i tu je chciał ujrzeć poraz ostatni. Morze było dlań kolebką, było małym światem, na którym spędził młodość i lata męskie. Teraz zaś zbliżała się luta zima i — kres. Odosobniony od wszystkich miał swą starą chatkę, na uboczu wioski leżącą, podobną do kadłuba okrętu, wychylonego z fal morza. Umeblowanie wnętrza, składającego się z jednej izdebki, stanowiło krzesło o trzech nogach i hamak okrętowy, przytwierdzony do ścian chatki...

I oto teraz, kiedy zapadający już zmrok nie pozwalał dłużej przebywać na morzu w marnej łódce, skręcił ją do brzegu i, wyskoczywszy na ląd, przywiązał łódkę do żelaznego słupka, wbitego w piaszczysty brzeg.

Zarzuciwszy następnie sieć na plecy, wziął w drugą rękę plon dzisiejszego połowu i ruszył w stronę swej chatki.

Przybywszy na miejsce, rozpalił ogień i przyrządził sobie wieczerzę z ryb, które były prawie wyłącznem jego pożywieniem. Inne wydatki opędzał stary rybak pieniędzmi, które otrzymywał za ryby w pobliskim porcie.

Różnie mówiono o starym samotniku; nie wiedział jednak nikt, skądby pochodził. Podobno miał skądciś przywędrować tu z ojcem, który odumarł go przed kilkudziesięciu laty. Odtąd to stale całemi dniami wałęsał się na swej łodzi po morzu, pozostając jedynie w domu w czasie burz i zimy, kiedy to naprawiał chatę lub przyrządy rybackie lub sieci.

Tak schodziły mu lata wśród ustawicznego obcowania z morzem, które też stało się dla niego drugim światem...

Mimo tę jego samotność interesowali się rybacy tą dziwną postacią. I nieraz, gdy gęste mgieł łachmany okryły burzliwe, wieczorne morze, wylegano na brzeg i ze strachem wsłuchiwano się w szum morza, czy nie usłyszą przypadkiem plusku wioseł starego Jana. Zwykle też przed zasłuchanymi i zapatrzonymi w fale rybakami zjawiał się nagle, jak widmo, płynąc do brzegu na swej łódce. Przybiwszy do brzegu, wyskakiwał z łódki na ląd i, nie odezwawszy się do nikogo słowem, skierowywał swe kroki w stronę ustronnej swej chatki. Wtenczas rodziny rybackie, zgromadzone na brzegu, zwykle kiwały głowami, a stare rybaczki.

rozchodząc się do domów, szeptały coś o tragicznej śmierci ojca starego Jana i o dziwnej zmianie samego Jana od tego czasu. Taki stan rzeczy trwał przez długie lata....

Aż raz wstał posępny, zachmurzony dzień. Słońce, schowane we mgłach, które lekko, jak tchnienie wiatru, unosiły się w górę zwiastowało pewną niepogodę.

Tego dnia nikt z rybaków nie wyjechał na połów.

Stary Jan jednak, nie bacząc na nic, nie chcąc łamać zakorzenionej w nim tradycji, pojechał, jak zwykle, na połów. Wzburzone już nieco morze porwało łódkę, jak łupinę i poniosło na swym grzbiecie w dal. Połów oczywiście musiał się nie udać. Zadowolenie jednak starego rybaka wzrastało w miarę, jak fale coraz bardziej igrały ze słabą łodzią. Jego zdziecinniałą naturę bawiła piana fal, wlewających się do łódki. Bawił go krzyk ptaków, ze strachem chroniących się na ląd przed burzą. Ale morze niedługo myślało żartować i zapasy żywiołów coraz ostrzej zaczęły zagrażać łódce.

Więc najpierw zrobiło się wokoło ciemno. Wiatr począł się wzmagać, a wraz z nim i fale zyskiwały na sile i tem ostrzej poczęły atakować łódkę starego Jana, zalewając ją coraz bardziej strumieniami wody. Stary rybak począł się nie na żarty niepokoić i począł gorączkowo wylewać wodę z łodzi.

Zwrócił też trochę żagiel ukosem, aby wiejący już coraz silniej wiatr zapędził łódkę do brzegu. Zaczęła się regularna walka z burzą. Rozdzierające ciemności błyskawice i rzęsisty deszcz świadczyły o rozpoczęciu się burzy na dobre...

Tymczasem nadchodził wieczór...

Wieś rybacka, zaalarmowana wieścią o wyjeździe starego dziwaka na morze, wyległa na brzeg. Poczęli dawać sygnały świetlne, dzwonić, a nawet krzyczeć. Wszystko bez skutku. Na morze nikt nie odważył się wypłynąć, aby nieść pomoc staremu Janowi. Upływały godziny bez zmiany. Burza poczynała tracić na sile, deszcz już prawie ustał.

Wtem jeden z rybaków, stojący bliżej brzegu, wyciągnął jakiś czarny przedmiot z wody, który przyniosła ze sobą napływająca do brzegu fala i, przypatrzywszy się mu bliżej, krzyknął: — „Ster od łodzi starego Jana!” Wśród zebranych rybaków nastało

grobowe milczenie. Zrozumiano, że stary dziwak znalazł grób w falach...

Zwolna zaczęto się rozchodzić, szepczac tajemniczo tu i owdzie.

— — — — — — — — — —

W przyrodzie tymczasem nastała pogoda, jaka następuje po długiej a ciężkiej burzy. Morze wracało do dawnego stanu. Rozpędzone wiatrem chmury odsłoniły jasną twarz księżyca, który blademi promieniami oświecił piaszczysty brzeg morza. A wiatr, już teraz łagodniejszy, nucił żałobną a tajemniczą pieśń nad bezkresną i bezdenną mogiłą starego dziwaka...

Radom, dnia 15 marca 1927 r. *Bejot.*

Protokół

3-go Walnego Zebrania K. M. „Filarecja" d. 9.III 1927 r.

1. Zebranie zagaił prez. K. M. „Filarecja" Myśliwski, proponując następujcy porządek dzienny: 1) Zagajenie, 2) Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania, 3) przemówienie p. prof. Jentscha, 4) Utworzenie Komitetu Redakcyjnego, 5) Wolne wnioski.

2. Porządek dzienny przyjęto. Przechodząc do drugiego punktu porządku dziennego sekretarz „K. M." Kozłowski odczytał protokół z poprzedniego Walnego Zebrania. Protokół przyjęto bez poprawek.

3. Pan Kurator w swem przemówieniu zwrócił się do zgromadzonych, aby zechcieli zrozumieć i poprzeć organizację, czyto w formie składek, czyto przez zaagitowanie innych kolegów. Następnie przedstawił korzyści, płynące ze spółdzielczych organizacji, a w szczególności ze spółdzielczych kas oszczędnościowych. Kończąc swe przemówienie p. Kurator postawił wniosek, ażeby założyć w łonie K. M. Kasę Spółdzielczą Oszczędnościową.—Wniosek ten przyjęto i natychmiast wybrano, do rozpatrzenia statutu i założenia podwalin, siedmiu kolegów.

4. Do komitetu redakcyjnego weszło 11-tu kolegów

5. W wolnych wnioskach zabiera głos prezes i przypomina zgromadzonym o płaceniu składek.

Obecnych na zebraniu 50

Prezes **K. M. „Filarecja" Myśliwski Hieronim**

Sekretarz **Kozłowski Piotr**

Radom, dn. 9 marca 1927 r.

Koncert
państwowej szkoły technicznej w Radomiu.

W niedzielę dn. 13 b.m. odbył się w sali kinoteatru „Corso" koncert wokalno-instrumentalny zezpołu tutejszej szkoły technicznej. O ile poprzedni koncert tejże szkoły stał, nawet jak na chór szkolny, na dość niskim poziomie, o tyle ostatni odpowiedział w zupełności swemu zadaniu. Ale o tem w szczegółach programu.

Że chór szkoły technicznej cieszy się pewną sympatją wśród młodzieży radomskiej, świadczy o tem dosyć duża rekwencja na koncercie.

Koncert rozpoczął się (o, cudzie!) mniejwięcej punktualnie o 12 godz. w południe. Celem jego było przedstawienie i zilustrowanie dwóch odłamów muzyki: muzyki kościelnej i muzyki świeckiej. Każdą część koncertu poprzedzał odczyt p. prof. Mroczka, poczem wykonano utwory, wybrane dla reprezentowania poszczególnych kierunków artystycznych w muzyce.

Koncert rozpoczął chór szkoły techn. własnym hymnem „Wypłyń z piersi..." Następnie p. prof. Mroczek, w krótko i treściwie ujętym odczycie, przedstawił dzieje muzyki kościelnej, od starożytnej Grecji począwszy, aż do Mozarta, Beethovena i Moniuszki. Po odczycie chór (czterogłosowy) odśpiewał C. Ett'a „Tantum ergo..." uwzględniając szczególnie dynamikę. Gorzej nieco wypadła następna pieśń: Beethovena „Niebiosa głoszą..." Następnie „Largo" Fr. Händla odegrał zupełnie poprawnio uczeń tejże szkoły technicznej St. Sitarski, czem wywołał liczne oklaski wśród audytorjum. Po krótkiej pauzie zostało wykonane przez kwartet mieszany i kwintet smyczkowy: Mozarta „Ave verum corpus..." Tu zespół szkoły technicznej w połączeniu z zespołem „Pieśni" stanął na znacznie wyższym poziomie, niż przeciętny chór szkolny. Jakkolwiek wykonanie dotychczasowych punktów programu było dobre, to jednak z całej pierwszej części koncertu „Ave verum corpus..." wypadło najlepiej.

Po kilkuminutowej przerwie p. prof. Mroczek w tak samo, jak pierwszy, krótkim odczycie przedstawił rozwój muzyki swieckiej, uwzględniając szkoły: włoską, francuską, niemiecką i skandynawską. Po odczycie chór odśpiewał „Łzy" I. Brahms'a, które

zresztą wypadły niezbyt zachwycająco; nieco lepiej „Serenada“ Myrberga. Dobrze zato wypadł „Koncert a-moll“ Accolay'a na skrzypce (St. Sitarski) z towarzyszeniem fortepianu. Słabsze wrażenie zrobiło „Royal Polonais“ Sartorio'a w wykonaniu ucznia Napartowicza.

Na ostatni punkt programu składały się: uwertura z opery „Wesele Figara“ Mozarta oraz „Fantazja“, osnuta na motywach „Halki“ w wykonaniu orkiestry smyczkowej. Wykonaniem uwertury z „Wesela Figara“ zespół szkoły techn. stanowczo przewyższył przeciętny poziom. Audytorjum z przyjemnością słuchało uwertury. Przedewszystkiem zespół doskonale uwydatnił melodyjność uwertury, melodyjność, która jest tak właściwa twórczości Mozarta. Poza tem znać było opanowanie utworu zarówno pod względem rytmicznym, jak i dynamicznym. „Fantazja“ z motywów „Halki“ wypadłaby tak samo dobrze, jak uwertura, gdyby nie nazbyt hałaśliwe uderzenie talerzy i nie flet, który niebardzo zestrajał się z całością orkiestry.

Całość przedstawiała się bardzo sympatycznie.

M.M.

KONCERT JUBILEUSZOWY P. DOMINIKA KOZŁOWSKIEGO.

Dnia 20 b. m. odbył się w sali teatru „Rozmaitości” koncert jubileuszowy, zorganizowany przez Komitet Społeczny na cześć dyr. orkiestry kolejowej, p. Dominika Kozłowskiego.

Podczas koncertu przemawiali do Jubilata, który w dniu tyn obchodził swój 25 letni jubileusz pracy muzycznej i społecznej, pp. prezes Krzeczkowski i Wacław Ekiert, wręczając mu odpowiednie upominki.

P. Dominik Kozłowski zapisał się w historji naszej „Filarecji”, biorąc z orkiestrą swoją dwukrotnie udział w naszych przedstawieniach amatorskich.

J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Józef Jentsch** — Radom, pl. 3 Maja 1

— Odbito czcionkami Zakładów Drukarskich Sejmiku Radomskiego i S-ki. —